Cena 60 groszy

Opłata uiszczona ryczałtem.

GÓRKA



MIESIĘCZNIK

MŁODZIEŻY I DZIATWY, PRZEBYWAJĄCEJ W KOLONJI LECZNICZEJ DZIECIĘCEJ IMIENIA DR-A MEDYCYNY REKTORA J. BRUDZIŃSKIEGO PRZY ZDROJU W BUSKU

ORGAN TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ GÓRKI.

ROK II. Sierpień — Wrzesień 1932 r. Nr. 8 (20)

Zamki na lodzie...

Trzeźwi i realni bardzo ludzie, na każdą myśl bardziej śmiałą zwykli mówić: znowu budowa zamków na lodzie...

Są tacy jednak co potrafią rzec: z zamków na lodzie — powstają pałace na ziemi.

Trzeźwi, realni, ci których „szkiełko i oko" nie potrafi dojrzeć poza ścisłym, realnym rachunkiem cudów tworzonych sercem i duchem, — na tych co w marzeniach swych budować potrafią owe zamki na lodzie— patrzą jak na plemię fantastów, marzycieli.

Ktoś, kiedyś, rzekł o naszej Górce, że jest to typowy twór, źródło którego powstało jako zamek na lodzie

Tak może było w istocie. — I oto ten bakcyl marzenia i fantazji tak głęboko widocznie wrósł w ziemię Górską, że stale i ciągle kogoś zaraża, przepełnia go niepokojem, podnieceniem, myśli wprowadza w wir, powoduje tłuczenie się serca w piersiach...

Widzimy ciągłe i stale u nas nietylko ludzi którzy swym wrodzonym niepokojem serca chcą coś tworzyć, budować, - ale i spokojnych, zrównoważonych, trzeźwych — którzy pewnego pięknego dnia połykają widocznie ów niebezpieczny „bakcylus" marzycielstwa. — Od tej chwili chodzi ów trzeźwy w gorączce stałej, podnieceniu, myśli, kombinuje, oblicza, a serce jego pali się ogniem wielkiej miłości, a myśl szamocze sią w niepokoju, a ręce rwą się do pracy dla bliźnich...

Przed rokiem, w sierpniowym numerze naszej „Górki" ukazał się artykuł p. t. „Młodzież — młodzieży" — rzucający myśl przeprowadzenia stałej zbiórki miesięcznej, po 1 groszu od każdego zdrowego uczącego się dziecka, na wielki fundusz zdrowia dzieci i młodzieży polskiej.

Myśl — taki typowy „zamek na lodzie"...

A jednak..

Niebezpieczny bakcylus przedostał się poza granice Górki.

Przedostał się aż w prastare mury Podwawelskiego Grodu, przebywał na pewnych zjazdach, konferencjach ludzi statecznych, poważnych, dostał się jakimś cudem niebywałym nawet do gmachów państwowych w Stolicy.

A później wrócił do naszej Górki pod postacią okólnika Ministerstwa Wyzn. Relig. i Oświec. Publ. zezwalającym na przeprowadzanie zbiórek w szkołach Okręgu Krakowskiego i Kieleckiego.

I wreszcie objawił się w czekach P. K. O. z przekazami groszowych pierwszych składek od szkół z Krakowa i z woj. Kieleckiego.

W dobie nieznanego w dziejach kryzysu ekonomicznego, — powstaje z marzeń realny czyn: powstawać zaczyna Fundusz Zdrowia pod hasłem: „Dzieci zdrowe - dzieciom chorym".

O potężna siło polskiego serca, twórczego marzycielstwa, orężem uczucia walczącego z bezwładem, nędzą, nieszczęściem....

R.

KURATORJUM
OKRĘGU SZKOLNEGO
KRAKOWSKIEGO.

Nr. 0.1314|32.

Odpis.

Kraków, dnia 28 maja 1932 r

Do

Dyrekcyj państwowych i prywatnych szkół średnich Ogólnokształcących, zakładów kształcenia nauczycieli, szkół zawodowych, Rad Szkolnych Powiatowych i Inspektorów Szkolnych w Okręgu w sprawie

składek groszowych na rzecz „GÓRKI".

Kolonja Lecznicza Dziecięca im. D-ra Med. Rektora J. Brudzińskiego przy Zdroju w Busku — Kieleckim oddaje nieocenione usługi dzieciom gruźliczym z dużego obszaru Polski, stwarzając dla nich wymarzone warunki pobytu i leczenia, oraz przetrzymując w Sanatorjum chore dzieci bezpłatnie, nieraz przez wiele miesięcy, po ustaniu obowiązku opłat kosztów leczenia przez Kasę Chorych lub Samorządy gminne.

Wyleczone dzieci z wdzięcznego serce jednają na terenie szkół współkolegów dla akcji podtrzymania i rozbudowy kolonji Leczniczej Dziecięcej przy Zdroju w Busku, rzucając piękną myśl groszowego opodatkowania się dzieci szkolnych na rzecz Leczniczej Kolonji Dziecięcej, z przeznaczeniem składek na przedłużenie pobytu na Górce chorych dzieci, aż do zupełnego ich wyleczenia.

Doceniając wielką wartość społeczną tej myśli, Kuratorjum zwróciło się w tej sprawie do Ministerstwa W. R. i O. P., którą rozporządzeniem z dnia 18 kwietnia 1932 r. Nr. Org. 2521|I|32 zezwoliło na przeprowadzenie zbiórki dobrowolnych datków na omawiany cel we wszystkich szkołach podległych Kuratorjum.

Zebrane kwoty na rzecz tej kolonji należy wpłacać czekiem P. K. O. na konto Nr. 21.330, zaznaczając na odcinku, że kwota ta jest przeznaczona na Kolonję Leczniczą Dziecięcą,

Nadmieniam, że Towarzystwo Przy-

jaciół Kolonji Leczniczej Dziecięcej w Busku — Zdroju wydaje miesięcznik młodzieży i dziatwy przebywającej na Górce p. t. „G ó r k a", którego prenumerata wynosi rocznie 6 zł., półrocznie 3 zł., miesięcznie 50 gr., cena 1 egzemplarza 0 gr., Należność za prenumeratę ależy wpłacać czekiem P. K. O. na wymienione konto Nr. 21.330, zaznaczając, że kwotę wpłacono tytułem prenumeraty.

Kurator Okręgu Szkolnego: Dr. E. Nowicki w. r.

KURATORJUM
OKRĘGU SZKOLNEGO KRAKOWSKIEGO
w KRAKOWIE.

Kraków, dnia 28 maja 1932 r.

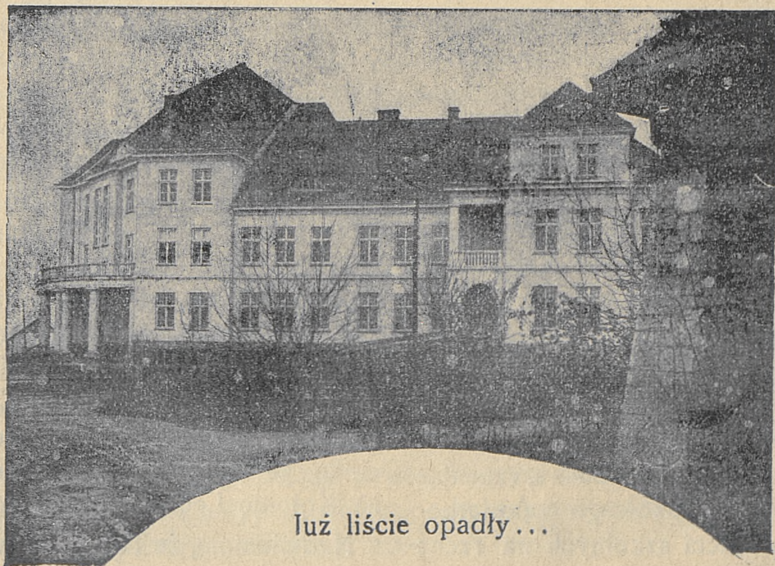
Nr. 0. 1214|32.
Sprawa: jak odwrotnie.

Zarządowi Kolonji Leczniczej Dziecięcej im. Dr. Med. J. Brudzińskiego przy Zdroju

w BUSKU KIELECKIM

— przesyłamy do wiadomości z prośbą o zawiadomienie Kuratorjum z końcem każdego roku obrachunkowego o wysokości kwot wpłaconych przez szkoły podległe Kuratorjum (t. j. położone na terenie Województwa Krakowskiego i Kieleckiego), oraz o wymienienie celu na jaki kwota ta została przeznaczona.

Za Kuratora Okręgu Szkolnego:
Podpis: Dr. E. Podkówka
(—) Dr. E. Podkówka
Naczelnik Wydziału.



Już liście opadły...

WYJAZDY.

I przyszła smutna chwila. Obawy nieprzespanych nocy, w czasie których obłędne myśli tłukły się po głowie, nękały bezskutecznie nieszczęśliwego chłopca, spełniły się: przyszła stanowcza odpowiedź...

Wasyl musi wyjechać!

Instytucja opłacająca dotychczas jego pobyt w sanatorjum odmówiła dalszego nakładu.

Zaraz po obiedzie, podjechał autobus pod gmach sanatoryjny. Wynieśli biedne, wyniszczone gruźlicą chłopię.

Roczny pobyt w naszem uzdrowisku dużą przyniósł poprawę, lecz przy tak poważnem schorzeniu potrzeba przynajmniej dwuletniej kuracji.

Krótka, ciasna, połatana bluzka opina szczupły szkielet dziecka. Twarz smutna szara, niema z przerażenia. Obok leży mały węzełek, ot, cała chudoba. Po chwili autobus warknął obojętnie, zaturkotał, pojechał... Pojechał Wasyl w nieznane jutro, jakże nieszczęśliwy w swej niemocy i bezradności. Pojechał w rodzinne bagna, gdzie w kurnej chacie, ociekającej wilgocią, zbici nędzą, niedostatkiem, głodem, bez środków do życia, z niepokojem w sercach mieszkają jego rodzice.

Ojciec od lat bez pracy, zniszczony walką o byt, o kęs chleba dla rodziny, schorzały, spodlony nędzą, strzęp ludzki, bezsilny wobec ogromu ciężaru życia, przybity ostatnim ciosem.

Cóż on pocznie z tym biednym chłopczyną?... Gdzie włoży jego chore, stoczone gruźlicą kosteczki?.. Czem przewinie ropą ociekające rany?... Czem zagrzeje ziębnące członki chorego dziecka?... Czem nakarmi biedę swoją?..!

Czyż garść przegniłej słomy ma mu służyć za posłanie. Jedyny surdut okrywający bary ojcowskie ma być przykryciem, a jałowy ziemniak pożywieniem?... Nieopatrzone rany będą cuchnąć, zanieczyszczając powietrze ciasnej, dusznej izby. Zaskowytała dusza ojcowska w strasznej niemocy, wezbrana boleść kolnęła gdzieś w samo serce, zadławiła w gardle. Czekał. Opadła go rezygnacja i apatja. Zdecydowany czekał rychło li obcy ludzie wniosą do chaty syna jego, ofiarę losu i warunków dzisiejszych. Czekał chwili, kiedy jęki cierpiącego zaczną głucho rozbrzmiewać, obijając się o nagie ściany izby. Zmartwiały w swem bólu, czekał...

Wasyl jechał do rodziców. I on przeżywał swój powrót do domu nie mniej boleśnie. Wiedział czem będzie przyjazd jego dla rodziców. Wiedział, że odzyskany okruch zdrowia utraci tutaj bezpowrotnie. W wyobraźni przesuwają mu się postacie najdroższych swoich. Widzi ich wynędzniałe, spopielałe twarze. Czuje kościste ramionka rodzeństwa oplatające szyję jego.

I pojechał... Pojechał niewyleczony jeszcze, gdyż nikt za niego nie chce płacić. Wasyl musi męczyć się nadal, wegetować, konać powoli, ponieważ niema pieniędzy, ażeby żyć.

A przecież chłopię to ma dopiero czternaście lat i gdyby mu stworzyć

warunki możliwe, dać pomoc lekarską, mógłby się wyleczyć. Mógłby tak samo, jak jego zdrowi rówieśnicy chodzić do szkoły, mógłby śmiać się szczerze i wesoło, a w przyszłości być pożytecznym człowiekiem.

Wasyl mógłby być szczęśliwym, podporą dla rodziców, użytecznym dla społeczeństwa, gdyby się miał za co wyleczyć!

W tymże czasie wyjechał i Władek. Władek niema nikogo bliższego. Ojciec poszedł przed laty w bandosy i nie wrócił. Matka również poszła do Prus i również nie wróciła. Niewiadomo dlaczego. Pozostałe dzieci zabrali „dobrzy ludzie”. Władka wziął gospodarz za pastucha. Zrazu pilnował gęsi, z wiekiem zaawansował do krów. Nigdy nie ubrany dostatecznie, nie nakarmiony dosyta, zachorował, dostał gruźlicy górnych kręgów, a co zatem był już nieużytecznym do pracy. Cóż było robić z chorym sierotą?... Wszak mu nie dadzą chleba zjadać zadarmo, bo go sami nie wiele mają.

Miłosierna gmina przysłała chłopca do naszego uzdrowiska. Trochę płacili, lecz z czasem powiedzieli „dość” i chcieli chłopca odebrać. Władek czuł się wówczas znacznie lepiej. Nie sposób było przerywać leczenia Cóż było robić?... Wszyscy pracownicy naszego uzdrowiska opodatkowali się na rzecz jego. Władek pozostał jeszcze na rok.

Obecnie już chodzi w kołnierzu gipsowym. Jeszcze kilka miesięcy, a byłby zupełnie zdrowy. Lecz przyszła chwila i jego odjazdu.

Zimny, jesienny wiatr przenikał do kości, przewiewał najcieplejsze ubrania, kiedy zajechała przed nasz gmach mała, chłopska furka i zabrano napól nagiego Władka.

I pojechał niewiedząc gdzie i po co?...

Pojechało w nieznany świat biedne, bezdomne, chore dziecko.

Czy go tym razem przygarnie litościwe serce?... **B.**

Dzieci różnych szkół - uzdrowisk całej Polski! Zawiązujcie ze sobą ścisły kontakt, pisujcie do siebie, opisujcie swe przeżycia i wrażenia, oraz warunki wśród których żyjecie.

Redakcja „Górki” chętnie podejmie się pośrednictwa w wysyłaniu listów.

Pisujcie wprost do oddziałów, klas — a znajdziecie zawsze chętnych do odpowiedzi!

L I S T.

Mamusiu! Weranduję! Wokół tyle słońca!
Krajobraz rozpostarty ogromnie!
Rzeźwe tchy pól i lasów idą do mnie -
A nad głową żeglują obłoki bez końca!

Płuca radośnie chłoną powietrza dań błogą,
Czerstwieją — zagajają się straszne przetoki —
Tylko żal — że po zdrowie tu przybyć nie mogą
Dzieci, które powalił gest nędzy szeroki.

—oOo—

Dobra wieść.

List z domu! Jakie szczęście!
Zdrowi są! Myślą o mnie!
Wszyscy tak miło piszą:
Tatuś, Stefan, Walerek i Hela z Jadwisią.
Ach — z temi literkami, przyszło tyle wspomnień!
W kartce mamy, kochania i nowin najwięcej —
Serce mi mocno bije — bo w czasie czytania
Ta twarz — z wszystkich najdroższa — ze słów się wyłania.
Ślicznie, że mamy szkołę! Porządnie się uczę
Ażeby odpisywać coraz częściej, lepiej,
Wam, kolegom, chrzestnemu co pracuje w sklepie.
Śnił mi kiedyś tutaj jego wierny Huczek.
Czy tańczy na dwóch łapkach? Skacze jak cyrkowiec?
Pogłaskaj go Stefanku — i coś o mnie powiedz!
Górka jest bardzo ładna — i taka wysoka!
Wkoło gaje, ogrody, wzgórza, pola, łąki,
Różnobarwne gołębie, bociany. kruk, sroka,
I inne piękne ptaki przelatują tędy!
Jak rozkosznie być musi tak w powietrzu latać!
Lecz — nad wszystkoście milsi wy — i nasza chata!

—oOo—

O B R A Z.

W hollu jest śliczny obraz: Najswiętsza Panienka
Chyli się nad zrodzoną, maleńką Dzieciną.
Ile razy nań patrzę, myśl moja przyklęka
A modlitwy — jak srebrne wody źródeł płyną.

Artysta zaklął w płótno czar świętej ofiary,
Co w szczęściu miłowania daje się niedoli,
Wie o tem zadumany cieśla, Józef stary,
Któremu Bóg nad Synem swoim pieczę zwolił.

Po schodach idą dzieci, starsi i ich troski.
Musnąwszy betleemskiej rąbek tajemnicy —
Wszelką duszę ogarnia wówczas pokój boski —
I dzień szary — staje się różanolicy

Wyzdrowienie

Staś powrócił do domu — i wciąż opowiada
Jak na Górce mu dobrze było — i wesoło!
Słuchają: Stefek, Zosia i mamusia blada —
Nawet tatuś rozchmurzył zasępione czoło!
Migają: Roentgen, szkoła, śliczne widowiska,
Weranda — i wzgórz piękno ogarnięte wzrokiem —
Dobroć sióstr i lekarzy — promienista, bliska,

Tak — że smutki mijają każdą salę
bokiem.
A najmilej — kiedy się już wstawać
zaczyna!
Gdy nóżki co niedawno ropą ocie-
kały.
Choć niepewne — nie bolą — ani
odrobinę!
I można przejść samemu kawałeczek
mały!
A teraz — mogę biegać, skakać, do-
kazywać,
O — patrzcie! I dzieciarnia w nędz-
nej izbie pląsa.
Otwarła oczy matka, bezbrzeżnie
szczęśliwa —
Ojciec spojrzał — z serc obu podzię-
ka gorąca
Leci — może ją dobre wiatry na
Górkę zagnacie:
Bóg Ci zapłać Doktorze, miłosierny
bracie.

Anna Nagórska

MŁODZIE Y ZDROWA. Pamiętaj, że w Polsce mamy setki tysięcy dzieci i młodzieży cherej na gruźlicę. Z tej armji zaledwie ułamek racjonalnie leczy się. — Przeczytaj nasze pisemko, daj je swym kolegom, rodzicom i znajomym, — Uświadamiajcie ich wszystkich o konieczności powszechnego leczenia dziecka przewlekle chorego. —

ŻYWUSIA.

(3) (Przygoda myszki)

Dygocąc ze wzruszenia, Żywuśia przecisnęła się z trudem przez niewielką szparę, jaka się utworzyła, i wyskoczyła na gładką powierzchnię stolika, obok doniczki z asparagusem. Spojrzała jeszcze ku gniazku, w którem spała jej rodzinka, chwilę jakby zawahała się; zaraz jednak zdecydowana, powoli, ostrożnie zbliżyła się ku brzegowi stolika, zsunęła zgrabnie po nodze w dół i stanęła na podłodze.

Zaintrygowana wielce, wietrząc ruchliwym noskiem, sunęła teraz od przedmiotu do przedmiotu i obwąchiwała każdy długo, uważnie...

Tymczasem obudziły się ptaki i po kilku krótkich próbach, wśród trzepotań skrzydełkami, rozległy się szczebioty, trele i śpiewy. Zbudził się świerszcz i zagrał świerkotliwie, zarechotała żabka. Z dużej skrzyni z pod ściany wybiegło głośne: ui — ui! — morskiej świnki.

Zaniepokoiła się troszkę myszka, chwilę przysłuchiwała się uważnie były to wszakże codziennie przez nią słyszane dzwięki, więc ośmielona ruszyła dalej. Ciekawość pchała ją naprzód i naprzód. Obiegała cały pokój dokoła, spenetrowała całe mnóstwo pudełek, paczek, skrzynek, doniczek, słoików i klatek, najczęściej pustych; z innych dochodziły ją jakieś szmery.

Nie obeszło się bez przygody.

Siedząc na zrębie jednej z większych pak, zaglądała właśnie ciekawie do jej wnętrza, gdy wtem, z kupki suchych liści i siana doleciało ją takie nagłe i groźne fuknięcie, że przerażona przechyliła się gwałtownie i omal nie spadła wgłąb; nie wiedziała wówczas jakie ogromne groziło jej niebezpieczeństwo: stary jeż Tupcio nigdy nie traci okazji schru-

pania czegoś smakowitego, a myszka — był to przysmaczek dlań nielada.

Zestraszyła się trochę i gdy po dobrej chwili odważyła się wysunąć na środek pokoju, wdrapała się na długą ławę, później na stół i tu, zmęczona, natrafiwszy na rozłożoną watę, wtuliła się w nią, by chwilę odpocząć.

Lecz w tej samej chwili otworzono drzwi i do gabinetu wszedł profesor z kilku uczniami.

Wesołe śpiewy umilkły, we wszystkich klatkach wszczął się ruch niespokojny, wyczekujący, niecierpliwy...

Pod kierunkiem profesora chłopcy zajęli się wyprzątaniem klatek, dostarczeniem do nich świeżej wody i pokarmu, zrosili rozpylaczami rośliny i zmienili wodę w akwarjach, wszystko to czynili spokojnie i ostrożnie, by nie przestraszyć gwałtownym ruchem płochliwsze zwierzątka; z bardziej oswojonemi, greckim żółwiem, białym szczurem „Józiem" i nerwowemi świnkami morskiemi zabawiali się wesoło.

Tymczasem jeden z uczni spostrzegł brak myszki. Wszczął się zamęt. Pobieżne zaglądania tu i tam niedały jednak żadnego rezultatu. Zamknięto więc starannie drzwi, założono szparę między niemi a podłogą, poodsuwano z pod ścian wszystkie skrzynki, klatki, słoiki i doniczki i zaczęto wszędzie dokładnie szukać.

Napróżno! Myszka przepadła!

Na watę na stole i wyglądający z pod niej różowy nosek i parę szeroko rozwartych, przerażonych oczek nikt nie zwrócił uwagi.

Oczy szukających coraz częściej zaczęły się kierować podejrzliwie ku skrzynce jeża, ale ten spał teraz spokojnie, nie wiedząc nic o podejrzeniu w jakie popadł; śladów uczty również nie można było odkryć.

Po długich poszukiwaniach profesor dał znak rezygnacji:

— Uciekła widocznie szparą pod drzwiami. Dajcie pokój już, chłopcy. Zaraz będzie dzwonek na lekcję. Szybko poustawiajcie wszystko na swojem miejscu, a jeden z was niech weźmie watę ze stołu i idze ze mną. Ja biorę mikroskop.

I nie czekając, wyszedł, pozostawiając drzwi otwarte.

Zaledwie jednak znalazł się na korytarzu — usłyszał krzyki.

— Jest! Jest! Łapaj! Trzymaj! Drzwi!

Profesor jednym skokiem był przy drzwiach i ... zamknął je szybko wprawdzie, ale już zapóźno.

Biała myszka w ostatniej chwili dała susa pod jego nogi i, co tylko było sił w krótkich nóżkach, mknęła naślepo przed siebie. Przerażona i niemal zupełnie bezprzytomna, błyskawicznie przebiegła korytarz, pełny znieruchomiałych w zdumieniu dzieci i, zanim którekolwiek zdołało jej przeszkodzić, wpadła na schody pokryte linoleum i ślizgając się, koziołkując i turlając, połtuczona boleśnie, uciekała gdzie oczy niosły, aby dalej i dalej od tych strasznych wrzasków i tupotu kilkudziesięciu par nóg, jaki zerwał się za nią i ścigał bezładnie.

Rzucała się to w lewo — to w

prawo, wpadała jak w otchłań w każdy ganek czy drzwi, sama nie wiedząc gdzie, zestraszona i ogłuszona—wprost ogłupiała ze strachu.

A tu pogoń zbliża się, a biednej myszce brakuje już tchu i przemęczone serduszko bije boleśnie.....

W tem . . . dzwonek!

Ostatnim wysiłkiem rzuca się między grubą słomiankę a spluwaczkę i drząca chowa się starannie.

Pogoń tuż — tuż; lecz mniej liczna bo zapalczywsi tylko, niezważając na sygnał rozpoczęcia lekcji, biegną dalej.

Jeden z nich kopie w przelocie słomiankę i mimowoli przykrywa nią spluwaczkę i myszkę.

Nie wie, że ukrył to, co chciał schwytać . . .

Pogoń przeszła . . . po chwili wraca, ale cichsza, spokojniejsza . . . głosy milkną . . . cisza.

L. Wiśniewski (c. d. n.)

Pomagając propagowaniu naszej idei — przyczyniasz się do ratowania chorych dzieci od kalectwa, a nawet śmierci.

Pamiętaj o swym obowiązku i odpowiedzialności przed przyszłemi pokoleniami. —

Fabryczna Hala.

Fabryczna hala,
wysoka, obszerna, czysta.
Przez wielkie okna widać zdala
Place porosłe trawą
które, pośród fabrycznych budynków miasta
wydają się być zjawą
z innego, obcego, świata.

W hali huczą maszyny,
olbrzymie, żelazne stwory;
opasują je stalowe liny
a przez otwory
świecąca, gęsta oliwa
wylewa się jak łzy.

Maszyna ciężko dyszy,
kurczą się i rozprężają jej ramiona,
zgrzyt czasem się usłyszy
na chwilę, na jedną sekundę,
jak westchnienie żelaznego łona.
I znowu równo i miarowo
pracują stalowe ręce.

Po hali chodzą ludzie,
w niebieskich, roboczych bluzach
w codziennym jednakowym trudzie
hartowani narówni z maszyną,
że ich oczy i twarze z oddali
wydają się być również ze stali
Ruchy mają równe i miarowe
a słowa krótkie i surowe. —

M.

Najpiękniejszy dzień jesieni.

Przecudnym był dzień dzisiejszy.

Po kilkudniowej wichurze jesiennej, przerywanej częstemi, monotonnemi deszczami po dwudniowej pierwszej zawiei śnieżnej, po której jednak i ślad wnet zaginął — wstał dzień piękny, słoneczny, o lazurowem niebie, niemąconem żadnym najmniejszym obłoczkiem. Delikatny wietrzyk łagodnie poruszał gałązkami drzew i krzewów, ogołoconych

już zupełnie z liści; jeden grab stanowił jeszcze pod tym względem wyjątek. Ziemia zapachniała. Zapach ten był subtelny, nieuchwytny, a jednocześnie wyraźny.

Z rozkoszą wdychałem te świeże wonie ziemi-matki, przebudzonej, zdawałoby się, ze snu, do jakiego się już poprzednio ułożyła.

Długo stałem na niewielkim kopcu pośród łąk. Długo zachwycałem się pięknością tego wiosennego prawie dnia jesieni.

Wiosennego — bo wszystko co żyło i śpiewało, radowało się i weseliło.

Ze wzruszeniem słuchałem wielkiego koncertu przyrody, z ockniętej z pierwszego snu; przyrody — pragnącej jeszcze raz wesela, śpiewu, radości i szczęścia!

Śpiewał wietrzyk szelestem traw, śpiewały wraz z nimi szuwary bagien i mokrych łąk, śpiewał wesoły strumyk, szemrząc po kamieniach, a wtórowały wierzby weselej nucąc swą zawsze żałosną i smutną, pełną tęsknoty, piosenkę. Śpiewał poważny Bug, bijąc swą falą o brzeg.

Ale najweselej, najszczerzej i najgoręcej radowała się skrzydlata rzesza, rzesza drobna postacią, ale wielka uczuciem swego śpiewu, rzesza drobna kiedyindziej pracą, ale wielka czynem wspólnym.

Radośnie cieszyły się ptaszęta.

Nie przestawały wprawdzie pracować, ale praca ich była inną dzisiaj, niż ta w dni ponure, bezsłoneczne i zimne, dni prawdziwej jesieni.

Praca dzisiejsza była radością dla nich, była zajęciem, wykonywanem wesoło, ze świergotem i śpiewem.—

Żółte, ciemno-nakrapiane trznadle, najadłszy się, siadały na najwyższych gałązkach krzewów i nuciły. Śpiew ich był wprawdzie cichy i może troszkę monotonny, ale czuć w nim było radość życia, szczęścia i miłości ku słońcu, ku jego dobroczynnemu ciepłu. Siedziały na czubkach, nastroszywszy piórka, zmaczane w porannej rosie, i grzały się w ciepłych promieniach, a kropelki wysychającej rosy lśniły, otaczając ptaszka wszystkiemi barwami tęczy.

Na rosochatej wierzbie uwijał sią mały pełzacz. —

Z delikatnem, wesołem sirrr-sirrrr szybko i skrzętnie przeszukiwał wszelkie zakamarki wśród kory i co chwila zatrzymywał się, by spożyć jajeczko lub poczwarkę owada, wydobytą zręcznie, przy pomocy długiego, lekko zgiętego dzióbka. Jego szare upierzenie doskonale pasowało do szarej również kory drzewa, wyglądał też na mysz raczej niż na ptaka, tak szybko i cicho posuwał się naprzód, żwawy a niezmordowany: zaczynał niemal od samej ziemi, następnie posuwał się ku górze po linji spiralnej, a dosięgnąwszy wierzchołka, jak kula spadał na drzewo sąsiednie, by dalej w ten sam sposób piąć się ku górze.

Szary, skromny pracownik — wielki obrońca naszych drzew.

Nie jest on jednak tu sam.

W po-bliżu na drobnych ga-

łązkach krzewów uwija się para sikor-bogatek. Wspaniale dzisiaj wyglądają i zupełnie słusznie zasługują na swą nazwę. Zawsze wesołe - dzisiaj prześcigają się wprost w wesołem szczebiotaniu. Jest również z niemi i sikorka uboga, skromniej od poprzednich ubrana, ale zato o wiele jeszcze zręczniejsza. Ze szczególną pilnością i wytrwałością bada każdy prawie napęczniały, zdrowy pąk, wyszukując w jego pobliżu ukryte j a j e c z k a z których wylęgnięte później owady mogłyby go zniszczyć. A z jaką skrupulatnością pracuje! Niczem jest dla niej zawieszenie się główką nadół, a posługuje się przytem wyśmienicie zręcznemi nóżkami. Istna akrobatka!

Opuściłem wreszcie to miłe, pracowite towarzystwo i zbliżyłem się ku szerokiej drodze, obsadzonej z obu stron topolami.

Tu wkrótce spostrzegłem modrego kowalika. Stanąłem za grubym pniem potężnej topoli i z podniesioną w górę głową obserwowałem.

Dużo większy od sikory. zaopatrzony w dość długi, klinowaty dziób, zawiesił się właśnie w tej chwili pod spodem potężnego konara,na którego mchem zielonym pokrytym tle prześlicznie wyglądał jego lazurowy, jak niebo dzisiejsze, grzbiet. Jest bardzo zajęty! Na mnie nie zważa zupełnie, choć dwu czy trzymetrowa odległość, jaka nas dzieli, nie jest duża. Z zapałem i uporem odrywa kawałki kory, które lecą w dół jeden za drugiem, osypują mnie i zaprószają oko. Kiedy pozbywam się obcego ciała z pod powieki, kowalik przestaje na chwilę pracować, chwilę spogląda na mnie, zaraz jednak znowu zaczyna mnie zasypywać. Wkrótce wyciąga wspaniałą poczwarkę czy liszkę, która wnet znika mu w dziobie.

Dalej spotkałem dzięcioła pstrego większego. Figlarz-schował się za pień wielkiego kasztana, wyciągnął jednak w mym kierunku ciekawą główkę z potężnym dziobem i przyglądał mi się sprytnem okiem. Nie podobałem się mu widocznie, gdyż z chrapliwym okrzykiem zleciał i usiadł na sąsiednim jesionie.

Jakżeż inne było zachowanie się jego kilka dni temu, podczas śnieżycy!

Siedział wówczas smutnie na drzewie i opukiwał je dokoła. Szalona wichura szarpała piórkami, a śnieg z deszczem obsypywał i oblewał. Dał się wtedy podejść blizko, na metr prawie.

— — — — — — — — —

Powróciłem do domu do zajęcia. Powróciłem z żalem, bo rozstać się musiałem z tymi drobnemi pracownikami najmilszemi dziećmi natury.

Leon Wiśniewski.

Zdrowe dziecko — to przyszłość narodu i świata. Złóż najdrobniejszą ofiarę na fundusz leczenia dziecka.

Fundusz Zdrowia.

A więc tworzymy Fundusz Zdrowia pod hasłem: „Dzieci zdrowe — dzieciom chorym" W myśl inicjatywy rzuconej w sierpniowym numerze 1931 r, naszego pisma, chodziło —by o stałą zbiórkę w szkołach tak powszechnych jak średnich (naturalnie nie wyłączajc i wszystkich innych uczelni, szkół zawodowych i t. p.) po 1-ym groszu miesięcznie od każdego dziecka.

Pierwsze składki, ze szkół Okręgu Szkolnego Krakowskiego (woj. Krakowskie i Kieleckie) zaczynają już wpływać. -- Nie dziękujemy tym pierwszym ofiarodawcom — podziękowaniem Im będą wdzięczne serca dzieci, które za te groszowe składki wyleczyć się będą mogły i stać się pożytecznemi obywatelami Polski.

Wdzięczni Im tylko serdecznie jesteśmy za piękny, szlachetny i szybki odruch serca, za rozpoczynanie akcji, która — prowadzona nadal— dać będzie niewątpliwie mogła piękne wyniki i zrealizować niejedno dzisiejsze nasze marzenie.

Te pierwsze składki — to pierwsze cegiełki z których może uda się istotnie wybudować rzecz piękną: stworzyć realny fundusz ratowania dziecka polskiego od choroby, kalectwa, śmierci. — A czyn ten będzie czynem dzieci i młodzieży polskiej, czynem dokonanym w okresie ogólnej biedy i nędzy. - Tym większe znaczenie i wartość ma nasza akcja, że w tym właśnie okresie zapoczątkowaną zostaje.

Wszelkie składki prosimy wpłacać do P. K. O. na konto czekowe Nr. 21.330 Tow. Przyjaciół Górki.

Wszystkie szkoły, młodzież i dziatwę serdecznie prosimy o pisanie do nas, nawiązywanie korespondencji z dziećmi które przebywają u nas, abyśmy stworzyć mogli taki serdeczny łańcuch łączący zdrowych z temi, których dziś jeszcze choroba przykuwa do łóżek.

Redakcja.

ZAPISUJCIE SIĘ DO TOW. PRZYJACIÓŁ GÓRKI.
Składka roczna t y l k o zł. 6.— (miesięcznie 50 gr.)
P. K. O. Nr. 21.330. —

Feljetonik.

Zaczęło się...

I znowu ruch o godzinie 8 rano. Jadą na łóżkach z książkami pod pachą „do szkoły", która się znajpuje w sąsiednim hollu. I znowu gwar, wrzawa, kłótnie i piosenki. Nasza „Marszałkowska" pod obrazem Wydry ożywiła się. Wymijają się łóżka, radosne „dzień dobry", spotkania znajomych.

A oto najstarsze klasy — panny dorosłe z książkami poważnie schodzą ze schodów. Te na czerwonej

sali — tam korona szkoły, oddział VI i VII.

Wczoraj Śląզk przybył z izolacji— „pierony”. — Jaka ta wasza szkoła na łóżkach, kaj ławki? — Myśmy łazili do porzundnej. — Śmiech...

Nie mogą jeszcze zrozumieć naszych urządzeń i naszego ustroju.

Już cisza. Wchodzą nauczyciele, obładowani podręcznikami, papierkami, kredkami i ołówkami.

„Profesor” niesie wagę i jakieś tam słoiki — widocznie fizyka będzie. A tam mała nauczycielka — nowa. Ślązaki się dziwią — co to — taka mała nauczycielka.

Już cisza, tym razem na dobre, lekcje zaczęły się.

A. Z.



Zapisujcie się na członków Tow. Przyjaciół Górki!



KRONIKA.

Nowy rok szkolny.

Rozpoczęliśmy 1932-33 rok szkolny — czwarty z kolei na Górce. Objęliśmy obowiązkiem szkolnym 121 dzieci w siedmiu oddziałach, dzieci pochodzących z różnych miast Rzeczyposppospolitej.

W bieżącym roku szkolnym poświęcamy wiele miejsca zagadnieniom metodycznym i badaniom psychologicznym dziatwy nam powierzonej.

Rozpoczęliśmy badania zmęczenia psychicznego dzieci uczących się, oraz badania inteligencji dzieci nowowstępujących do szkoły.

O wynikach tych prac będziemy pisać z końcem b. roku szkolnego a czasopismach pedagogicznych.

Szkoła, bibljoteka, pracownie, koncerty, próby nowego chóru szkolnego - znowu po dwumiesięcznym wypoczynku wypełniają dzień dziecka na Górce.

—oOo—

Nasz Kemping. *)

Z nastaniem pierwszych słonecznych dni, zdrowsza młodzież przebywająca w naszem sanatorjum, wyniosła się z gmachu w celu ciągłego przebywania na wolnym powietrzu i słońcu i zamieszkała przez całe lato na łonie natury.

Na zboczach naszej Górki pobudowano w tym celu dość prymitywne namioty dwu i trzech osobowe. W pogodne dni słońca mieliśmy tutaj wbród, w deszczowe znów, można się było kąpać we własnych łóżkach! Gdy się zerwał silny wiatr, to już zażywaliśmy prawdziwej rozkoszy. Brezenty, szamocząc się z gwoździmi, łopotały niemiłosiernie. Cały namiot trzeszczał, stękał, zdawało się, że za chwilę wietrzysko uchwyci go na swoje bary i polecimy niczem prof. Pikard do stratosfery.

Przez długie letnie dni słońce lizało nawpół nagie nasze ciała, przeobrażając nas w beduinów.

Mimo różnych przyjemnych i mniej przyjemnych przygód, cudowny wied-

*) Camping — z angielskiego, obóz leśny lub polny.

liśmy tu żywot i bylibyśmy dłużej pozostali na naszym Kempingu gdyby nie pewien wypadek.

Pewnego poranku zaczęła ściekać smoła ze świeżo posmarowanego brezentu i obojętnie kapać na nasze głowy. Ta gęsta, czarna mazia tak dalece wyprowadziła nas z równowagi, że w pierwszym porywie zabraliśmy każdy swoje rzeczy i wymarsz do sanatorjum. Schludny, miły, zaciszny pokój ma ten swój urok, więc pozostaliśmy tutaj, patrząc z daleka na osamotniony namiot.

—oOo—

Wyjazd do Wełcza.

Najciężej chore dzieci zażywały również w tym roku letniska w całej pełni. Na dwa najpiękniejsze miesiące wywieziono je do uroczyska, znajdującego się o 4 klm. poza Buskiem.

Chora dziatwa spędzała tam całe dni pośród smukłych świerków i pachnących krzewów. Pod należytą opieką lekarsko-pielęgniarską dzieciaki czuły się na łonie natury wyśmienicie,

Zmiana ta, wpłynęła b. dodatnio tak na stan psychiczny jak i fizyczny małych pacjentów. Powróciły opalone i pełne humoru.

—oOo—

Budowa werand.

Z powodu szczupłych werand odczuwaliśmy wielki brak pomieszczenia wszystkich dzieci jednocześnie na powietrzu, co utrudniało pracę pp. pielęgniarkom. To też z wiosną b. r. rozpoczęto budowę olbrzymich werand, ciągnących się wzdłuż gmachu, na których będą się mogły pomieścić wszystkie dzieci przebywających w sanatorjum. Jedna z nich t. j. południ—zach. już jest na wykończeniu i z początkiem zimy będzie oddana do użytku. Budowę prowadzi p. Inż. Świdziński, członek Zarządu Górki.

—oOo—

Wieczór artystyczny na Górce.

Dnia 29 czerwca r. b. odbyły się u nas dzięki p. Dyr. Byszewskiej, p. Zelwerowiczównie i p. Zelwerowiczowi koncerty, na które składały się deklamacje, śpiew solo przy akompanjamencie fortepjanu.

Koncerty te były dla nas b. miłemi rozrywkami i wzniosły w życie kilka jasnych, beztroskich chwil.

Łaskawym inicjatorom i wykonawcom przesyłamy w imieniu młodzieży i dzieci najserdeczniejsze podziękowania za trudy i szlachetny odruch.

—oOo—

Święto Górki.

Tegoroczne Święto Górki odbyło sie u nas odmienniej, niż dotychczas. Obecne czasy ogólnej depresji nie nastrajają ludzi na wesoło, co zresztą i my poważnie odczuwamy. To też nasza uroczystość odbyła się w zupełnie poważnym nastroju i miała charakter oświatowy.

Jako punkt wyjścia obraliśmy ziemię Kielecką, ze szczególnem opracowaniem Gór Świętokrzyskich. Bowiem ta część naszej ziemi ojczystej ma poza sobą tradycję bogatą

w piękne momenty historyczne; stąd wyszło wielu dzielnych ludzi, prawdziwych synów ojczyzny, tu leży nasza Górka, która należy również do pięknych wielkich dzieł.

Kilka dziewczynek szczegółowo opracowało tą część województwa kieleckiego, ujmując z różnych punktów, jak: historycznego, geograficzno i t. d.

Chłopcy pod przewodnictwem p. Michalskiej sporządzili plastyczną mapę tej okolicy. Mapę tę ofiarowali po uroczsytości koleżankom i kolegom uczącym się w naszej szkole.

Chór odspiewał kilka pieśni regionalnych. Ten rodzaj poranku dał nam chwile naprawdę miłe i korzystne.

—oOo—

Egzaminy.

W pierwszych dniach września dwie pacjentki naszego uzdrowiska, które od dwóch lat przebywały tutaj lecząc się a arazem ucząc pod kierownictwer tejszego nauczycielstwa, złożyły gzamin w gimnazjum koedukacyjny w Stopnicy. Ponieważ zdrowie koleżanek naszych o tyle się już polepszyło, że mogą bez złych następstw uczęszczać do szkoły, zostały umieszczone w tymże gimnazjum gdzie mogą dalej prowadzić przerwaną przez chorobę naukę.

—oOo—

Zakończenie sezonu w kolonji letniej.

Z powodu epidemji jaka, panując w całym kraju — zawitała, niestety i do naszych Kolonji sezonowych sezon w kolonji zakończył się wcześniej niż to było przewidywane.

Anemiczna i słaba dziatwa była zmuszona przedwcześnie rozjechać się do domów nie mogąc wykorzystać należycie wywczasów wakacyjnych.

—oOo—

Nowi lekarze.

W sanatorjum naszem z dniem 1 | IX rozpoczęło pracę dwoje nowych lekarzy t. j. p. dr. Delikowska i p. dr. Szumowski.

Życzymy im powodzenia i zadowolenia w pracy.

—oOo—

Wyjazdy.

W miesiącu wrześniu wyjechało około 30 dzieci. Z powodu ogólnie ciężkich warunków instytucje odbierają dzieci niewyleczone, przerywają rozpoczętą kurację. Biedni nasi koledzy i koleżanki z żalem, a nawet obawą, opuszczają uzdrowisko, gdyż w domach bardzo często czeka nędza i niedostatek.

—oOo—

Miła wizyta.

Dnia 2 września sanatorjum nasze zwiedzał szef Kancelarji Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej p. Dr. Skowroński, który bawił w Busku na kuracji. Dr. Skowroński zwiedził również Kolonje. Szczególnie zain-

teresował się szkołą.

—oOo—

Komitet organizacyjny zjazdu nauczycielstwa szkół sanatoryjnych przystąpił do wykonywania uchwał powziętych przez Zjazd z dnia 25 i 26 maja roku bieżącego.

—oOo—

Z powodu ciągłych wyjazdów dzieci z sanatorjum zmuszeni byliśmy zredukować dwie siły pielęgniarskie, które w tych ciężkich czasach zostały bez pracy.

—oOo—

P. W. Dobrowolski, kierownik administracji n|Górki, w czasie pobytu w Pradze Czeskiej zwiedził piękne instytucje tamtejsze: t. zw. Domy Massaryka, dla starców i dzieci, na 2500 miejsc, z oddziałem dla 400 dzieci, oraz Zakład im. Dr. Jedliczka dla dzieci — kalek. Opis tych instytucji, bardzo ciekawych, znakomicie zorganizowanych, podamy w następnych numerach Górki, z braku miejsca w niniejszym.

Pobratymczym dzieciom z Czechosłowacji ślemy serdeczne pozdrowienia, pragnąc i z niemi nawiązać kontakt.

O Zdrowie Obywatela.

(Dr. W, Chodźko. — Służba społeczna w szpitalach. — Patrz zeszyt zbiorowy Pol. Tow. Szpitalnictwa na międzynarodowy dzień Szpitalnictwa 12. V. 1932.)

—W bardzo ciekawej Swej pracy o służbie społecznej w szpitalach, zaznajamia nas Sz. Autor z rozwojem tej nowej jeszcze u nas dziedziny opieki nad chorym. Twórca jej, lekarz-społecznik Dr. Cabot wychodził z założenia, że chory w szpitalu czy zakładzie leczniczym odcięty jest całkowicie od swego normalnego życia, a najlepsza nawet opieka lekarska i pielęgniarska nie była zdolną do zaspakajania jego potrzeb psychicznych, oderwania od myślenia wyłącznie o swym schorzeniu, umożliwienia mu kontaktu z rodziną od której był odłączony, a wreszcie, po wyjściu już ze szpitala, chory nie miał przeważnie pomocy żadnej w okresie rekonwalescencji. w którym nie mógł jeszcze normalnie pracować. — Tą opiekę ogólną w czasie choroby dać właśnie może tylko racjonalnie ujęta t. zw. służba społeczna w szpitalach. —

Założono ją już w 1921 r. w szpitalach amerykańskich, 1926 w Anglji, następnie we Francji, Niemczech, Austrji, Belgji, Holandji, Szwecji etc. We Francji służbę społeczną do szpitali dziecięcych zaprowadził nawet już w 1913 r. prof. Marfan, pedjatra.

Służbę społeczną wykonują przeważnie specjalnie wyszkolone pielęgniarki, pracując w ścisłym kontakcie z lekarzami i personelem pielęgniarskim, bądź jako stały personel danego szpitala czy zakładu, bądź wizytując jedynie chorych. — Rolą takiej pielęgniarki społecznej jest zbadanie przedewszystkiem, bezpośrednio po przyjęciu chorego do szpitala, warunków bytu chorego, warunków materjalnych, rodzinnych i t.p.

Informacje te stanowią cenny materjał i dla lekarzy, ułatwiając ustalenie przyczyn choroby, chorób przebytych poprzednio, poprzednich kuracji.

Nawiązanie blizkiego kontaktu z chorym przez pielęgniarkę społ. odwraca jego uwagę od cierpienia, umożliwia dostarczenie rozrywek dostępnych, drobnych potrzeb które tak ważne są dla człowieka przykutego do łóżka, porozumiewanie się z opuszczoną rodziną. To poczucie chorego, że jest przy nim ktoś życzliwy, pragnący pomóc mu, opiekujący się nim — to wielkiej wagi czynnik psychiczny, ogromnie dodatnio wpływający na rezultaty leczenia. —

Dalszą rolą opieki społecznej w szpitalach jest ułatwienie choremu tak długo trzymania go w zakładzie przez instytucje

obowiązane do ponoszenia kosztów leczenia aż dokąd zachodzi tego potrzeba. Pielęgniarka społeczna więc obowiązana jest interwenjować na rzecz swego chorego w urzędach opieki społecznej i tym podobnych, czy też w przedsiębiorstwie gdzie chory pracował. —

Przy wypisaniu chorego z zakładu, pielęgniarka roztacza nad nim dalszą opiekę, przedewszytkiem dążąc do stworzeniu mu najlepszych możliwie warunków bytu w okresie osłabienia pochorobowego, a więc np. umieszczenie w zakładzie dla ozdrowieńców, wreszcie zaś znalezienie w razie potrzeby pracy, wzgiędnie nawet roztoczenie i dalszej, przez pewien czas opieki ogólnej. —

We Francji pielęgniarki społeczne rekrutują się przeważnie z wychowanek szkół pielęgniarstwa, przechodząc następnie kurs szkoły specjalnej W Nowym-Yorku kandydatki na pielęgniarki społeczne przechodzą wyszkolenie teoretyczne, następnie 3 miesięczne zajęcia praktyczne. W wykładach uwzględniana jest hygjena społeczna, psychologja, ustawodawstwo społeczne i t. p. a nawet kurs gospodarstwa domowego, dla umożliwienia pielęgniarce dawania i w tym kierunku racjonalnych rad swym pupilom i rodzinie. —

W Polsce opieka społeczna roztaczana jest dotychczas przez Komitet Pań przy Komitecie do zwalczania raka, oraz Sekcję opieki pozazakładowej przy Tow. opieki nad psychicznie i nerwowo choremi. Potrzeba tej opieki społecznej znajduje już coraz więcej zrozumienia, a Pol. Tow. Pedjaryczne już w 1927 r. powzięło uchwałę o konieczności utworzenia stanowisk „pielęgniarek społecznych" w szpitalach i zakładach. Rozwój tej dziedziny opieki postępować będzie naprzód, wypełniając tak ważną potrzebę dopełnienia opieki lekarskiej nad choremi. —

— § —

Informując naszych Sz. Czytelników o sprawie która nie wszystkim może jest znaną, pragniemy jednocześnie podkreślić jak bardzo ważną i pożyteczną rzeczą byłoby stworzenie tego rodzaju opieki nad dziećmi przebywającemi również i w sanatorjach dziecięcych.

— Co do Górki — rzucilibyśmy projekt aby na wzór opisanej powyżej opieki społecznej w szpitalach i tak bardzo znanej w czasie wojny instytucji „Matek chrzestnych" dla żołnierzy naszych — stworzyć specjalną opiekę nad dziećmi leczącemi się na Górce. W każdym z miast z których kierowane są do nas dzieci, znajdzie się niewątpliwie sporo przyjaciół naszych i członków Tow. Przyjaciół Górki. Otóż takie osoby dobrej woli mogłyby obrać sobie jedno dziecko z tegoż miasta pochodzące, a przebywające na Górce, zwrócić się do dyrekcji Górki o nazwiska i adresy dzieci, nawiązać kontakt tak z dzieckiem jak i jego rodziną; pisywać do dziecka listy, informować się o jego zdrowie i postępy leczenia, a w razie potrzeby dopomagać rodzicom i naszej Górce aby organizacje przysyłające dziecko trzymały je u nas dłużej, aż do wyleczenia.

Kontakt ten: dziecko-rodzice-Górka - instytucja która dziecko wysyłała - może być wielką pomocą w racjonalnej opiece nad dzieckiem, przyczem nie łącząc się z żadnemi specjalnemi kosztami i trudami. Moralne zaś walory tej dodatkowej opieki nad dzieckiem nie potrzebują uzasadnienia. —

— Rzucamy myśl, którą może podejmą ludzie dobrej woli. —

R.

Ofiary i składki na Tow. Przyj. Górki.

Złożone poprzednio (patrz Nr. 4-5 1932 r.)		zł. 626. 31
Marja Gorgeszówna, Trzebinia		„ 3. —
Kaz. Srokowski. Warszawa		„ 5. —
Józefa Sieklucka, Kielce		„ 5. —
Terenia Piotrowska, Berezołupy Duże, pow. Łuck		„ 0. 50
Wanda Komocka, Gdynia, Szkoła Morska		„ 6. —
Halina Żemajtisówa, Pomiechówek, k|Warszawy		„ 1. —
L. Trochimowski, Częstochowa		„ 6. —
Koło Warszawskie Związku Prac. Powsz. Zakł. Ubezp. Wzaj. dla uczczenia pamięci św. pam. Jadwigi Kobuszowej		„ 389. —
Marja Gordylowa, Biała k|Bielska (dal, wpł.)		„ 1. —
Irenka Flochówna. Chodorów		„ 1. —
Jadwiga Bezdańska, Kwiatkowice, woj. Łódzkie		„ 5. —
Marja Szlamówna, Zapole, p-ta Luboml		„ 0. 50
E — G. Warszawa		„ 25. —
Andrzej Piotrowski, Surków, Lubelskie		„ 1. 50
Wacław Grzybowski, Zagożdżon, p. Kozienice		„ 3. —
Stefanja Marchlewska, Poznań		„ 6. —
Zosia Mogilnicka, Bzowiec, p. Szczebrzeszyn		„ 3. —
Helena Klimczek, Wejherowo, Pomorze		„ 1, 50
Tadeusz Szymczek, Wejherowo		„ 6. —
Jurek Zieliński, Warszawa		„ 2. —
Marja Hichen, Nadole, pow. Morski		„ 2. —
Tomcio Zieliński, Warszawa		„ 3. —
Terenia Piotrowska, Berezołupy Duże (dal, wpł.)		„ 0. 50
Helena Karney, Białe Błoto, Pomoże		„ 12. —
Józefa Sieklucka, Kielce	(dal. wpł.)	„ 6. —
Halina Żemajtisówna, Podmiechówek	„ „	„ 2. —
M. Gordylowa, Biała k|Bielska	„ „	„ 1. —
Witold Rakowski, Warszawa	„ „	„ 1. 50
Jędruś Piotrowski, Surhów	„ „	„ 1. 50
Dr. Stan. Popowski, Warszawa		„ 20. —
M. Gordylowa, Biała k|Bielska	(dal. wpł.)	„ 1. —
Wiktorja Żakowa, Lublin	„ „	„ 2. —
Kaz. Srokowski, Warszawa	„ „	„ 5. —
M. Gordylowa, Biała k|Bielska	„ „	„ 1. —

Do przeniesienia . . . zł. 1.155.81

Z przeniesienia . . .	zł.	1.155.81
Janusia Barwińska, Warszawa	zł.	6. —
H. Żemajtisówna, Pomiechówek (dal. wpł.)	„	2. —
Lusia i Zdzisio Ziem kiewiczowie, Okszów, p. Chełm L.	„	3. —
J. Piotrowski, Surhów, Lubelskie (dal. wpł.)	„	2. —
Witold Zahorski, Warszawa	„	1. 50
M. Gordyłowa, Biała k Bielska (dal. wpł.)	„	1. —
Kaz. Srokowski, Warszawa „ „	„	5. —
Zosia Mogilnicka. Bzowiec, p. Szczebrzeszyn(dal.wpł.)	„	3. —
Józef Sikora, Grochowe, pow. Mielec	„	0. 20
Biblioteka dla dzieci w Dąbrowie Górn.	„	6. —
Inż. Sarjusz — Bielski, Kraków	„	20. —
„ „ „ „ (dal. wpł.)	„	20. —
A. Wrzoskowa, Kraków	„	6. —
K. Srokowski, Warszawa (dal. wpł.)	„	6. —
Gimn. im. Klem. Hoffmanowej, Warszawa	„	20. —
Inż. S, Bielski, Kraków	„	20. —
R. Jarmułowicz, Częstochowa	„	5. —
Kotarbińska, Warszawa	„	6. —
Inż. S. Bielski, Kraków	„	20. —
J. Radzymiński, Lublin	„	220. —
Kłoskowska	„	5. —
Inż. S. Bielski, Kraków	„	20. —
Kurjer Warszawski, Wydział Ofiar	„	117. —
Inż. S. Bielski, Kraków	„	20. —
Ks. Cygan	„	5. —
Kolebski	„	3. —
Zeiwerowicz Aleksander, Warszawa	„	6. —
Iwańczykówna	„	6. —
Brończykówna	„	5. —
Irena Siedlecka	„	2. —
Dzieci kpt. Karnibada, Warszawa	„	6. —
Nacz. Zwoliński, Kielce	„	3. —
Dr. Skibiński Sosnowiec	„	5. —
St. Ostafińska, Warszawa	„	4. —
Maks	„	2. —
Inż. S. Bielski, Kraków	„	20. —
Do przeniesienia . . .	zł.	1.757.51

	Z przeniesienia . . .	zł.	1.757.51
	Helena Brandtowa, Warszawa	„	3. —
	Inż. S. Bielski, Kraków	„	20. —
	Irena Siedlecka	„	2. —
	J. Ziołówna	„	1. 50
	Inż. S. Bielski, Kraków	„	20. —
	Kaz. Wołoszyński, Sygontka, p-ta Juljauka	„	2. —
(na odezwę)	Szkoła w Zagórzanach, pow. Gorlice	„	2. 58
	Kurjer Warszawski W-ł Ofiar	„	66. —
(na odezwę)	Koło szkolne P. C. K. przy szkole król. Barbary w Bochni	„	6. —
„	Brzoskowie, szkoła w Tarnawie, Sędziszów	„	1. —
„	Szkola Powszechna Nr. 40, Kraków	„	4. 50
„	„ XX, Kraków	„	10. —
„	„ XXIV — Kraków	„	5. 50
„	Kl. VI szkoły im. Konarskiego, Kraków	„	3. —
„	Kl. V szkoły 44 — Kraków	„	2. 24
„	Szkoła XVIII — Kraków	„	10. —
„	„ Nr. 35, Kraków	„	2. 70
„	„ Nr. 39, Kraków	„	6. 12
„	„ Nr. 1, Kraków	„	1. 30
„	„ Nr. XV, Kraków	„	3. 80
„	„ Nr. 56 — „	„	3. 25
„	II Kl. Szkoły IX Kraków	„	3. —
	Razem złotych .		1.937 —

NB. Wpłaty dokonywane bezpośrednio na kwitarjusze Tow. Przyjaciół Górki podamy w następnych numerach).

Wszystkim składamy w imieniu dzieci i Tow. Przyjaciół Górki serdeczne podziękowania.

Do
Nauczycielstwa Okręgu Szkolnego Krakowskiego.

W momencie, kiedy żołnierz polski wykuwał Jutro Rzeczpospolitej na nagich wzgórzach kieleckich, nieopodal Buska-Zdroju, dzięki incjatywie i energji jednego człowieka, a ofiarności całego społeczeństwa, powstała

placówka lecznicza dziecięca, w której młody, a schorowany obywatel Polski odzyskuje zdrowie i zdolność dopracy. W ciągu czternastu lat istnienia Polski Niepodległej powstały z drobnych składek dziatwy szkolnej, robotników, z ofiar ludzi wielkiego serca i całego społeczeństwa zorganizowanego w Kasach Chorych, Związkach Komunalnych e. t. c., sanatorjum dziecięce na 200 łóżek, zaopatrzone we wszystkie nieomal urządzenia jakiemi dysponuje nauka, „szklane domy" wyśnione niegdyś przez syna tej ziemi i piewcę doli bandosów Żeromskiego, w których siedzibę swoją ma Kolonja sezonowa dla 300 dzieci jednorazowo, powstały tu parki, ogrody, własna ferma — słowem mała rzeczpospolita dziecka chorego.

Dziś wartość wszystkich tych objektów dosięga sumy 5 miljonów złotych. Korzystając z wysokiej jakości solanek buskich, leczą się tu dzieci na wszystkie schorzenia, a przedewszystkiem skrofulozę, gruźlicę kostną, schorzenia artretyczne, kiłę i t. p. Sanatorjum posiada stałą szkołę powszechną, czynną przez cały rok, oraz przedszkole, w których uczą się dzieci chore, leżąc w łóżkach ruchomych. Dziecko leczące się tutaj nie ma przerw w nauce szkolnej, dzięki czemu wraca po odbytej kuracji do rówieśnego mu społeczeństwa, jako jednostka w dalszym ciągu produktywna. Wiemy o tem, że przy 200 tyś. dzieci chorych na gruźlicę kostną i skrofulozę, jesteśmy tylko kroplą w morzu potrzeb nędzy polskiej, wiemy o tem, że niejedną jeszcze „Górkę" należałoby wznieść, by uleczyć tych, co jutro narówni ze zdrowymi odegrają swoją rolę w życiu narodu, uważamy jednak, że zaczynać należy od rzeczy małych i prostych, jak małą i niepokaźną była kiedyś „Górka". Pomimo to, że liczba dzieci przewlekle chorych jest w Polsce przerażająco wielka, a dzięki kryzysowi stale wzrasta, nie zdołaliśmy jeszcze zapełnić sanatorjum. Brak pieniądza, kryzys w instytucjach opieki społecznej oto przyczyny, których wynikiem jest ta smutna rzeczywistość. A dziecko chore bądźto w „izbach —szkarlatynkach", bądź w suterynie robotniczej, czy w wilgotnem mieszkaniu inteligenta oczekuje tęsknie swojej kolejki.

Dlatego też zwracamy się do Ciebie Nauczycielu Polski, który w pracy społecznej nigdy nie zawiedziesz, z gorącą prośbą o pomoc. Za zezwoleniem władz szkolnych, Ministerstwa W. R. i O. P. i Kuratorjum O. S. Krakowskiego, które w naszej akcji leczenia i wychowywania dziecka przewlekle chorego idzie nam zawsze na rękę, przy prawdziwie obywatelskiej, zawsze szczerej i serdecznej współpracy Związku Nauczycielstwa Polskiego, który jest członkiem udziałowcem Górki, przystępujemy do zorganizowania wielkiego funduszu zdrowia pod hasłem „dziecko zdrowe — dziecku choremu". Narazie akcję tę przeprowadzamy na terenie O. S. Krakowskiego. Nie chcemy dużych składek, nie dajemy w zamian żadnych żetonów, prosimy o jeden grosz miesięcznie od dziecka szkolnego. Za ten grosz jedyny

który nawet w dzisiejszych czasach można jeszcze rzucić na ołtarz potrzeby społecznej, chcemy dać prawo leczenia się, aż do wyzdrowienia, wszystkim tym dzieciom, za które nikt nie może płacić, a które tam gdzieś w mrocznych ojczyźnianych izbach tęsknią i śnią o zdrowiu. Za ten grosz dla dziecka chorego, chcemy leczyć chore dzieci z Waszych szkół i klas wobec których Wy, najserdeczniejsi, jesteście bezsilni. Pragniemy przyjmować dzieci, potrzebujące słońca, powietrza i dobrej strawy bez żadnych formalności gotówkowych. Chcemy by dziecko nasze u nas leczone, wychowywane i uczone, wiedziało o tem, że o nim myśli i z nim współpracuje jego zdrowy rówieśnik.

I wierzymy w to mocno, że Ty Nauczycielu Polski, w pracy tej nam pomożesz. Zainteresujcie zbiórką miesięczną wasze gminy szkolne, samorządy, hufce harcerskie, w razie braku tych organizacyj poświęćcie sami kilka minut pracy miesięcznie. Załączamy do tej odezwy blankiety P. K. O., na które prosimy wpłacać uzbierane składki. Szkołom zaś, które do nas się zgłoszą, wysyłać będziemy „Górkę", czasopismo redagowane przez młodzież i dziatwę chorą, gdzie w każdym egzemplarzu drukować będziemy sprawozdanie z dokonanych składek. Za pośrednictwem zaś tego pisemka, w którem umieszczać będziemy również artykuły nadesłane przez Wasze dzieci, nawiążemy kontakt żywy z dziatwą zdrową. Pewni jesteśmy, że nam pomożecie, a zamiast podziękowania niech Wam towarzyszy zawsze wdzięczny uśmiech i miłe wspomnienie dzieci leczonych na Górce. —

Wrzesień 1932 r.

TOWARZYSTWO PRZYJACIÓŁ GÓRKI

Dr. Szymon Starkiewicz

Eustachy Kuroczko **Helena Grodzicka**

CENY OGŁOSZEŃ: za tekstem: cała strona — 50 zł.; 1/2 strony — 30 zł.; 1/4 — 20 zł.; 1/8 — 12 zł. — Drobne — za 1 słowo 10 gr. Przed tekstem — 2 strona cała — 80 zł. — Tabelaryczne, fantazyjne — 50% drożej.—

Redakcja zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia ogłoszenia. Ogłoszenia przyjmuje biuro Tow. Przyj. Górki — w Busku—Zdroju, lub drukarnia p. St. Łuszcza w Busku—Zdroju. — Za terminowość ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

PRENUMERATA: rocznie zł. 6. — półrocznie zł. 3. — miesięcznie 50 gr. Numer pojedyńczy — 60 gr. — Prenumeratę wpłacać do PKO Nr. 21.330 — Tow. Przyjaciół Kolonji Leczniczej Dziecięcej w Busku—Zdroju.

Za komitet redakcyjny dziecięcy: **K. Błaszkiewiczówna.**

Redaktor odpowiedzialny: **W. Dobrowolski.**

Wydano nakładem Towarzystwa Przyjaciół Górki.

Wszelką korespondencję kierować: Busko—Zdrój, Górka, Redakcja „Górki".

Druk. St. Łuszcza, Busko — Zdrój, Tel. Nr. 42.